



# ZNICZ

## PISMO MŁODYCH POLEK

Rok VIII

Londyn, październik-grudzień 1955 r.

Kwartalnik Nr.4

### *W noc Wigilijną,*

Jan Kasprowicz

Powie Chrystus, Pan nasz miłościwy:  
Posłuchajcie, aniołowie moi,  
Tak mi dzisiaj na duszy radośnie,  
Niechaj każdy swe skrzypki nastroi.

Między ludzi pójdziemy z muzyką,  
Chcę im huczne wyprawić wesele:  
Jednych wiarą uraduję, a drugich  
Białym chlebem miłości obdzielę.

Kto zaś spośród mieszkańców tej ziemi  
Najgodniejszymych łask się okaże,  
Temu rzeknę - słuchajcie: Zbawionys,  
Bo nadzieję przynoszę ci w darze.

Aniołowie na skrzypkach zagrali,  
Idą przodem z muzyką i pieniem,  
Wielceś radzi, że Chrystus z opłatkiem  
Między ludzkim zasiądzie stworzeniem.

Przyszli w kraje bogate i plenne:  
Snać nad wami rozwarły się nieba -  
Wszystko macie - Król światów zawoła,  
Tylko jeszcze miłości wam trzeba.

Przepłynęli i rzeki i morza,  
Dumni mędrcy im zabiegli drogę:  
Nad przepaścią stoicie - rzekł Chrystus -  
Jedną wiarą ocalić was mogę.

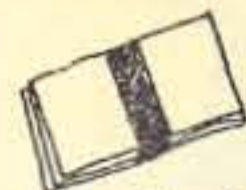
Nie poskąpił miłości i wiary -  
Aniołowie zagrali radośnie:  
Plon obfity dla nieba - śpiewają -  
Z twoich darów, o Panie wyrośnie.



archiwum



## Zyczenia



Drogim Czytelniczkom, rozsiąnam po całym świecie, Współpracowniczkom i Przyjaciółom naszego pisma życzymy dobrych świąt Bożego Narodzenia w atmosferze pogody i radości.

Składając życzenia i łamiąc się opłatkiem przy stole wigilijnym, łączymy się serdeczną myślą z Krajem. Oby bliski był ten Nowy Rok, w którym Ojczyzna nasza odzyska wolność.



Z.L.Zaleski .

## Mickiewicz wśród nas

W czci naszej dla Adama Mickiewicza wyraża się przede wszystkim podziw dla jego twórczej potęgi w dziedzinie żywego słowa... Ten dar budowania z materiału mowy potocznej wielkich świątyni poezji, napełnionych radością i bólem, tęsknotą, rozpaczą i pogodą słoneczną - jest dla nas równie naturalny jak niepojęty. Niepodobna bowiem wyobrazić sobie dzisiaj życia duchowego Polski bez Mickiewicza, ale niełatwo też zrozumieć, jak mogły dzieła jego wyrosnąć nagle z gleby ojczyźnej za sprawą geniuszu poety. Jedno przecie jest pewne, że dzieła te podnoszą do wysokiej godności ludzkiej i wszechludzkiej naszą polską mowę - wspólną nam i drogą - tak pospolitą i tak nieodzowną zarazem, jak powietrze, mowę, w której żyją utajone wszystkie czyny nasze i wszystkie marzenia. Powiedzmy inaczej, wielki poeta, jak budowniczy katedr gotyckich, użył prostego, szarego kamienia słowa, aby wzniesić kościoły ducha, trwalsze niż kamień - dla rozradowania bliźnich i bliskich - na chwałę Boga i człowieka. To stwarzanie niepożytych wartości duchowych, wiążących nas dostojnie obręczą języka w jedną żywą całość moralną - jest wielką zasługą poety, oddaną obecnym i przyszłym pokoleniom... *B a l l a d y, O d a d o M ł o d o ś c i, H y m n, S o n e t y, F a r y s, K o n r a d W a l l e n r o d, D z i a d y, K s i ę g i P i e l g r z y m a t w a i P a n T a d e u s z* - to mieniace się ogniwa łańcucha serc, co nie więzi lecz wiąże miłością - łączy nas i pomaga do utrzymania zbiorowego stylu dusz polskich.

Jeśli pomimo tak trudnej do przełamania zapory - cudnej, "szalestej" osobliwości języka polskiego - piękno dzieł Mickiewicza przesacza się powoli - powoli, jak przystało rzeczom wielkim - do czującej wyobraźni obcych - to podziw tych obcych odczuwamy jako zasłużony hołd, oddany nie tylko wielkości poetyckiej Mickiewicza, ale równocześnie całemu narodowi polskiemu - tym wszystkim dalekim pokoleniom, których zwycięstwa i klęski - słabości, ofiary, winy i zasługi, - tęsknoty i gorące marzenia - na czyn poetycki Mickiewicza się złożyły.

Ale Mickiewicz obcuje z nami nie tylko przez swe poezje. Jego geniusz tworzył tętniące życiem arcydzieła, lecz równocześnie jego umysł wola gorąca sprzymierzyły się radośnie lub boleśnie, - a nigdy z lekceważeniem lub obojętnością - z wielką sprawą narodu polskiego w jego codziennym zmaganiu się z losem tak rzadko dla nas łaskawym. W prostej pracy codziennej - profesora, mówcy, publicyście, trybuna ludów, dążących do wolności - wreszcie żołnierza na posterunku bojowym - w całej tej mnogiej i wiernej służbie swojej - schodzi on do nas z pieczęcią wielkości poetyckiej - bliski jak brat, praca i utrapieniem codziennym - odwagą i słabością nawet... Nie wstydzmy się wypomnieć Mu tu po synowsku jego nieobecność w szeregach walczących w roku 1830, nieobecność, okupioną, to prawda, po stokroć całym życiem późniejszym.

Bliski walką i pracą, widzeniem prawdy głębokim i nieuniknionymi pomyłkami, bliski wiernością nieugiętą sprawie narodu, idei wolności i samemu sobie zarazem - budzi Mickiewicz w sercach naszych nie tylko podziw dla skarbów piękna, które stworzył, ale miłość czującą i prostą... Jest zawsze z nami, jest zawsze wśród nas.

A.S.

## Wspomnienie



Za oknami deszcz pada. Uderza dźwięcznie o szyby, z głośnym pluskiem spływa rynną i rozpryskuje się na bruku. A to przecież początek stycznia. Tak niedawno były święta!

Jak inaczej niż wiele lat temu w Polsce... śnieg skrzypiał pod nogami, mróz szczypał w nos i policzki, sanki dzwoniły donośnie, wioząc nas na stację. A później koła pociągu dudniły miarowo:

"Do Lwowa, do Lwowa! Prędej, prędej!"

A w mieście ruch przedświąteczny już tylko parę dni do wigilii. Na wielkim rynku tłok. Stragany zavalone zabawkami na choinkę. Tu kolorowe bańki, tam stosy świeczek, tu znów śliczne balleriny w bibułkowych spódnickach. Wszyscy śpieszą się, targują, kupują, wykrzykują pochwały na cześć swego towaru. I mała ręka ciągnie Babcię za płaszcz, i już nie chce wracać do domu. Jeszcze tu, jeszcze tylko tam, tyle tu cudów! - A na placach koło kościołów czernieją lasy choinek. Jak

nagle wyrosły, jak pachną...

A tutaj, w Ameryce - na miesiąc przed świętami stały już choinki przed sklepami. Stały biedne, zmarznięte, potrącone przez przechodniów.

A tutaj - już z końcem października na wszystkich wystawach czerwieniły się kurtki "świętych Mikołajów". Po ulicach kręciło się ich też wielu w obłocnych butach z cholewami, z dzwonkiem, zbierających pieniądze od przechodniów. I jakże tu wytłumaczyć małemu Bolusiowi, że Mikołaj to dobry święty biskup, który grzecznym dzieciom daje podarki?

...W wigilię wieczorem, gdy zabłysła pierwsza gwiazdka, wszyscy siadali do wieczerzy. Jasno paliły się świece na stole, pachniało sianem pod obrusem i cicho zaszeleścił łamany opłatek. Zapalono świeczki na choince i płynęły w mroźną noc grudniową kolędy. I te wesołe, skoczne pastoralki, i te poważne, potężne. Były i prezenty, dużo śmiechu, radości. Później pasterka. Na drugi dzień szło się z wizytami do krewnych. Na ulicach panował wesoły nastrój świąteczny, we wszystkich oknach błyszczwały światełkami choinki.

Później Nowy Rok, Trzech Króli. Długo w oknach widać było strojne choinki, długo słychać było kolędy...

...Jakie inne wszystko, jakie inne! ...

## Mile odwiedziny

Pewnego jesiennego popołudnia, parę tygodni temu zadzwieczał telefon. Kto? - Hanka - zapowiada wizytę Kryśki W. z Ingolstadt w Niemczech, która przed wyjazdem do Stanów Zjednoczonych Am.Półn. odwiedziła Anglię. Krysi nie widziałam dotychczas. Znam ją, jeśli tak można powiedzieć, z jej listów, miłych listów czytelniczeki, no i z jej wierszy. Pamiętacie zapewne jej piękne liryki, umieszczone w dziale wierszy młodych ("Nasze Kartki") w Zniczu. (Nr.5/VI.Maj,1953 r.)

Nareszcie przyszły. Jest i Krysia, drobna, ciemnowłosa, o zielonych oczach. Rozmawiamy... Kryśka płynie do Ameryki na razie sama. Później, gdy się urządzi i dostanie zarobkową pracę, sprowadzi z Niemiec Matkę. Jedzie do Detroit, gdzie ma koleżanki ze szkoły.

Dziękuję za odwiedziny, Krysiu, i życzę wszystkiego dobrego.

H.G.

# Adampol



Jedziemy do Adampola!

Kiedy już sprzykrzy się nam piękny Stambuł i błękitna Marmara i jasne wzgórza nad Bosforem, kiedy nie chcemy żyć zmi wielkością historii ani myśleć o narastających warstwach kultur, a pragniemy być u siebie, między swymi - jedziemy do Adampola.

Po turecku nazywa się on Polonezkoy - Polska Wieś.

Myślę, że Adampol ma charakter raczej zaścianka szlacheckiego. Dzieli go od Stambułu niespełna 30 km. ale brak dobrej drogi oddala go od świata, przyczyniając trudu przede wszystkim jego mieszkańcom, ale i gościom - jednocześnie jednak zachowując jego charakter - pewnego rodzaju egzotyizmu na tej ziemi.

Czasami wyjeżdżamy małym statkiem do niewielkiej miejsciny po azjatyckiej stronie Bosforu - Paşa Bahce (Ogród Paszy). Przeszło godzinę suniemy wzdłuż malowniczych brzegów, mijając przedmieścia, potem miasteczka i osady, wyciągnięte wzdłuż Bosforu, przystanie z kołyszącymi się łodziami o wdzięcznych kształtach, osnute suszącymi się sieciami, drewniane domki i piękne wille, stare pałace, ruiny obronnego zamku - Anadolu Hisar (Forteca Anatolijska).

Można też dojechać do Paşa Bahce w pół godziny samochodem - przeprawisz się wielkim promem przez Bosfor w miejscu jego ujścia do Marmary.

Od Paşa Bahce - tego powiedzmy portu Adampola - skręcamy niemal prostopadle do brzegu Bosforu w kraj prawie niezamieszkały. Droga prowadzi przez rzadki i młody las i zarośla; trochę dębów, grabów, jarzębin, dzikich czereśni i śliw - oplątanych pnączami o nieznanej mi nazwie, wioną podszytych bujną, zieloną trawą, przetykaną złotymi i różowymi pierwiosnkami - latem trawa szarzeje i śchnie od słońca i gorących wiatrów. 16 km. gliniastej drogi, rozmokłej zimą i niedostępnej nawet dla wozu, od wiosny, kiedy obeschnie a koła wozu ją przetrą, robi się coraz bardziej podobna do prawdziwej drogi, ale nieraz ginie nam w oczach w tumanach kurzu. Wznosimy się stopniowo poprzez wzgórza i rozdoły, mijamy parę niewielkich osad.

Po trzech godzinach drogi wozem, zaprzężonym w drobne, ale mocne i dobre utrzymane adampolskie konie, drogi, którą częściowo odbywamy pieszo, gdy pnie się zbyt raptownie pod górę, lub nie budzi naszego zaufania głębokimi i stromymi koleinami, docieramy na miejsce. Dość niespodziewanie z zakrętu drogi na wzgórzu spostrzegamy osadę, tonącą w zieloności drzew owocowych, lśniącą smugami dymów, otoczoną szachownicą pól uprawnych i bujnych łąk. Pośrodku wsi kawałek starego bukowego lasu - jako dokument przeszłości. Słyszymy swojskie poszczekiwanie psów. Zaskakuje nas i zastanawia jakaś inność tej osady od tego, cośmy dotąd w Turcji widzieli, choćby przed chwilą - po drodze do Adampola.

Mijamy na lewo wspięty na wzgórzu cmentarz, na prawo skromny kościółek i mamy przed sobą szeroką, wiejską drogę, trochę wyboistą, tonącą w zieleni cieniastych sadów, wytyczoną znanymi nam dobrze, a nieznanymi niemal w Turcji płotami, tu i tam oplątanymi powojem, czy bluszczem, lśniącymi od zielonych metalicznych mchów i sinych porostów.

Jesteśmy u siebie!

Wjeżdżamy szeroką bramą na podwórze, zabudowane w prostokąt - stodoła, obora, stajnia, chlewy, kurniki, dom mieszkalny z gankiem w stronę sadu, wokół krzaki róży, jasmínu, irysy i nagietki pod płotem, w oknach firanki i pelargonie, ławka pod rozłożystą gruszą, dalej ule i sad.



PROCELSJA BOŻEGO CIĄKA



DROGA POLSKA

Radosne, przyjacielskie głosy powitania, uściskiem nie ma końca. Przyjechaliśmy do Polski, na polską wyspę w morzu obcej, ale gościnnej ziemi tureckiej.

I właśnie ta polska droga wiejska, zielone sady i tonące w nich domy, otoczone kwiatami, i gościnne bramy i małe furtki i przełazy ginące w omszałych płotach i białe firanki w oknach - to wszystko właśnie jest ta inność Adampola na tle osad tureckich bez drzew, płotów, kwiatów i firanek. Dla nas swojskość specjalna, polska, ale czują ją wszyscy przybysze z Zachodu, Szwajcarzy, Francuzi, Anglicy, Amerykanie, Niemcy, Włosi - swojskość, stworzona dbałością i ładem.

Przyjechaliśmy niespodziewanie, przysiadłszy się w nadbosforskim "porcie Paşa Bahce na jeden z wozów, jadących na "kolonię". Stają one zawsze przed znaną wszystkim kawiarenką, gdzie można napić się kawy, herbaty i ogarnąć się trochę po drodze, szczególnie powrotnej.

Dom adampolski, jak każdy polski wiejski dom jest zasobny i zagospodarowany. Adampolanie są najlepszymi wytwórcami masła, wędlin, dostawcami nabiału do Stambułu; masło adampolskie to najlepsze masło w Turcji.

Nim zdążyliśmy ochłonąć z dość jednak długiej i męczącej drogi, musimy siadać do stołu. Czego tu nie ma! Świetny chleb i masło i twaróg ze śmietaną, i szynka wędzona, i konfitury, miód, ciasto, orzechy, owoce. Trzeba uważać gościa, bo bardzo trudno oprzeć się tym pokusom. Ale czy jesteśmy gośćmi? - Jesteśmy, ale czujemy się w domu, w rodzinnym gronie. Rozglądamy się po ścianach - "Mleczna droga" Stachewicza z Królową Niebios, portret Księcia Adama (1/), którego pamięć jest tu żywa, obok portret niedawno zmarłej Babuni, która pamiętała jeszcze Księcia Adama, dalej "Orlęta" Kossaka...

Byłoby bardzo nieładnie nie odwiedzić wieczorkiem innych adampolskich przyjaciół, pogawędzić o dzieciach, o nowinach, powiedzieć o swoich. Jeśli to sobota i nie post, wieczorem młodzież potańczy, pośpiewa, radio czy patefon zastąpi orkiestrę.

Trochę zmęczeni idziemy spać w bielonych izbach, w cudownie miękkich łóżkach pod świętym obrazem. Nad ranem obudzi nas może pianie koguta, ale odwrócimy się na drugi bok z nosem w puchowej poduszce i nie obudzimy się, aż dobrze sionko wejdzie na niebo. Często to niedziela, więc idziemy na mszę św., usłyszymy polskie kazanie, zaśpiewamy Serdeczna Matko, Boże coś Polskę. Na chwilę ogarnia nas wzruszenie. Ileż razy później w gwarze miejskim wracamy myślą do tego prostego życia - było nam w Adampolu dobrze.

1/ Książę Adam Czartoryski, syn Adama Kazimierza, generała ziem podolskich, urodzony 14.1.1770 r., ukończył studia uniwersyteckie w Anglii, brał udział w Powstaniu Kościuszkowskim, potem jako zakładnik wyjechał do Petersburga. Tu zaprzyjaźnił się z Ks. Aleksandrem, później został ministrem spraw zagranicznych Rosji i kuratorem zakładów naukowych polskich. W r. 1830/31 był przez długi czas prezesem powstańczego rządu tymczasowego. Po upadku powstania zajmował się sprawami emigracji. Od r. 1838 przy pomocy finansowej z wszystkich zaborów zorganizował Czartoryski biuro dyplomatyczne polskie w Paryżu z siedzibą w "Hotel Lambert", znane pod tą nazwą z agencjami w Londynie i Rzymie. W wielu krajach utrzymywał swoich emisariuszy, szerząc wiedzę o Polsce i niosąc pomoc Polakom, rozsiąnym po świecie.

Od jego imienia, jako założyciela, powstała nazwa Adampol.

Wiosną brodziliśmy w bujnych trawach łąk, nie mogliśmy się dość nacieszyć białością sadów, w ciepłe dni czerwcowe opychaliśmy się słodkimi, soczystymi czerśniami; nie tylko można je zrywać, kiedy się zechce, ale trzeba, jak mówią gospodarze. Przyszły sianokosy z łąk idzie odurzająca woń siana; wracają czubate wozy, wokoło roześmiane młode głowy - nie rozróżnisz gości od gospodarzy. A potem przyjdą żniwa, potem wyprawy wozem do lasu po drzewo, grzybobranie, wycieczki konno; nie kończy się łańcuch zajęć. Dla nas to pasmo rozrywek, dla gospodarzy żmudnej ale pogodnej pracy.

Nie wystarczy jednak być w Adampolu, czy wiedzieć, jak się tam żyje gościom. O Adampolu trzeba dużo wiedzieć - przez Adampol bowiem snuje się nić naszych dziejów. Niedawno, bo w r.1942 Adampol obchodził stulecie swego istnienia.

Poczynając mniej więcej od r.1839, książę Adam Czartoryski rozpoczął wykupywanie żołnierzy Polaków z niewoli tureckiej lub czerkieskiej. Dostali się oni do niewoli jako żołnierze armii rosyjskiej. Los ich był bardzo ciężki; byli nieraz sprzedawani z rąk do rąk. Jednocześnie wysłannicy ks. Adama wyszukiwali i zbierali dezertersów Polaków z armii rosyjskiej, blakających się po całym Bliskim Wschodzie.

Za staraniem ks. Czartoryskiego Rząd turecki ogłosił wyzwolenie dla wszystkich Polaków, pozostających na jakiegokolwiek zasadzie jako niewolnicy w Turcji. Zostali oni zawiadomieni o powstaniu osady polskiej. Na podstawie układu ks. Czartoryskiego z zakonem OO. Lazarystów otrzymał on od Zakonu 500 ha ziemi za pewną opłatą roczną. W r.1883 syn ks. Adama, Władysław Czartoryski, nabył tę ziemię dla siebie i swych spadkobierców za sumę 8.000 fr.fr.

Osadnicy dostawali działki ziemi w wieczyste użytkowanie. Aby zostać osadnikiem, dostać działkę ziemi, narzędzia rolnicze, budulec na zabudowania i parę koni, wystarczało być Polakiem. Pierwszym osadnikom przydzielono po 1 ha ziemi. Należało karczować las, orać, siać, a do zbiorów było daleko. W tym okresie dawano osadnikom zapomogi. Datki płynęły ze wszystkich trzech zaborów, z kół emigracyjnych i - Hotelu Lambert. Początkowo warunki życia na "kolonii" były bardzo ciężkie; trzeba było nie tylko karczować i wyrabiać ciężką do uprawy ziemię, lecz często bronić dobytku z bronią w ręku.

Pierwszy regulamin kolonii ma datę dn.30 czerwca 1842 r. Na czele kolonii stał wójt, mianowany przez delegata Czartoryskich, potem wybierany, i trzech radnych. Do samego końca rządów sułtanów Adampol miał pieczęć z polskim i tureckim napisem, z orłem polskim i półksiężycem z gwiazdą.

Drugą falą osadników było kilku oficerów i kilkunastu żołnierzy polskich, którzy przedostali się do Turcji po rozgromieniu powstania na Węgrzech w r.1848. Osadnicy jednak, zamieszkali w Adampolu przed wojną krymską, byli elementem przejściowym.

W r.1856 osiedliło się w Adampolu 12 zdemobilizowanych żołnierzy z Polskiej Dywizji Sułtańskiej, która pod dowództwem gen. Władysława Zamoyskiego walczyła w wojnie krymskiej po stronie Turcji przeciwko Rosji. Zamieniwszy miecze na siekiery i plugi, obrócili oni haszcze i pustkowia na żyzne pola, na ogrody i pasieki - powstała wioska tętniąca pracowitym, polskim życiem.

d.c.n.

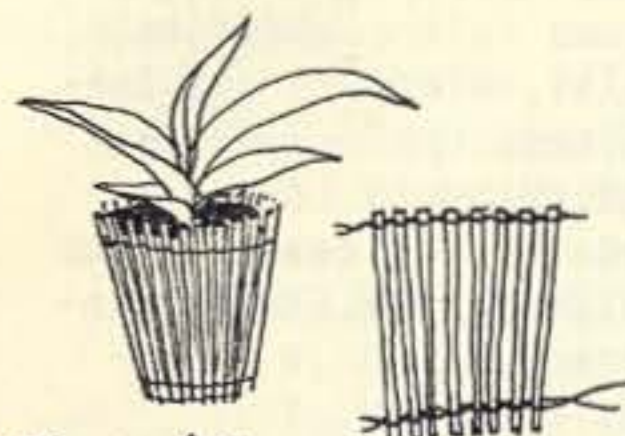
Druhnie OLDZE MAŁKOWSKIEJ składamy serdeczne gratulacje z powodu urodzin pierwsorodnego wnuka w dniu 15 sierpnia 1955. Druhnie Oleńce, Rodzicom pp. Janinie i Lutykowi Małkowskim a także Małeńkiemu Przybyszowi przesyłamy najlepsze życzenia.

STELI I STANISŁAWOWI RADWAŃSKIM składamy serdeczne życzenia z powodu urodzin syna, który przyszedł na świat w Kumasi, Gold Coast, Afryka, w dniu 18 października 1955 r. (Stelę R. znajdującą czytelniczki jako autorkę ciekawych listów ze Złotego Wybrzeża, umieszczanych w Zniczu).

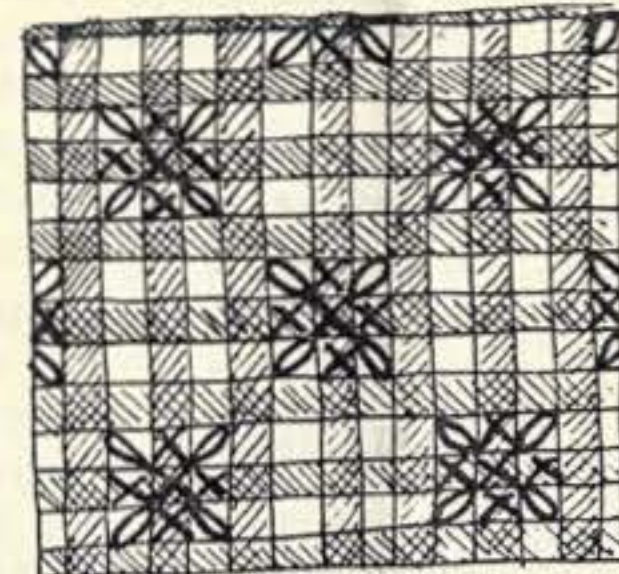


# WŁASNYMI RĘKAMI

Przyjemnie mieć łak, naprawdę własny pokój. To wcale nie z nielubno. Różne dodatki wykonane własnymi rękami nadają pokojowi przytulny, bezpośredni charakter. Spróbujcie sami nieco: sznurki, guziki i młotki!



Opaska do doniczki: niewielkie okrągłe patyczki, poukładane hierarchicznym sposobem



Najtańszy materiał w kratkę (gingham) można zmienić w oryginalny i nowoczesny haftując grubą kolorową nitką naprzemiennie wrony. A ileż zastosowań!



zrobimy stołek z odpowiednio spłowanego kuchennego krusza, z poduszką - no i oczywiście pomalowany

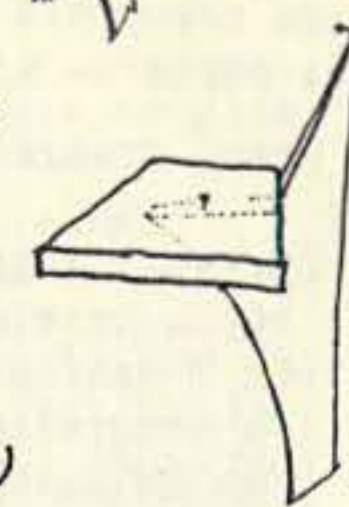


Stary stolik nabrnie cech eleganckiej toaletki, gdy go otoczą dobrze ułożone na firaneczkę jednocolorne uszyte poduszeczki na krusza i stołeczki (przy wykorzystaniu).

Istnieje niedługo dość odmian "domowych" półek: na pojedynczy kwiatek (a) na książki, drobiazgi i cętki (b). Znajdź kilka zasadniczych rodzajów, można samej wymyślić nowe.



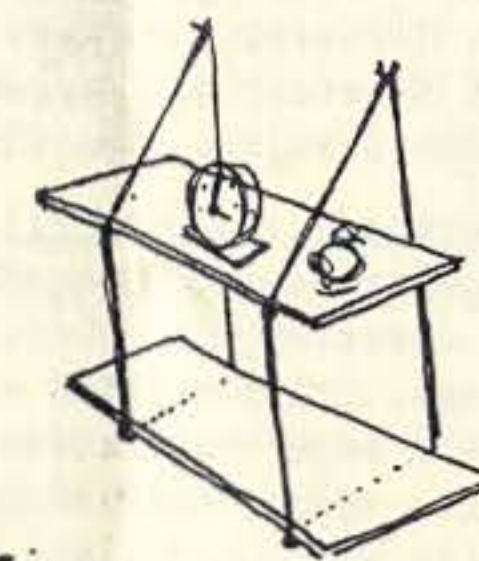
(a) wysiępła laubregę z cienkiej deski, zbitaj najwyżej 2 gwoździami i pomalowane



(b) dwie dobrze wyszlifowane (glansowane) deski półprętne kolorowym grubym sznurkiem.

ks.

Można mieć wygodny toaletę nie tracąc "nie-sympatycznego" wyglądu pokoju użytkując słodkiop su-piędy biurka, lub prostej toaletki, z której należy wtedy zdjąć deski



Panu Profesorowi Z.L. Zaleskiemu (Paryż) i pani Helenie Sliwińskiej (Stambuł) dziękujemy serdecznie za ofiarowane artykuły.

# W naszym kręgu



## Program pracy drużyny

Jednym z trudniejszych, a niezmiernie ważnych zadań, czekających drużynową na początku roku harcerskiego, jest opracowanie programu całorocznej pracy, bez względu na to, czy drużynowa przebywa w Anglii, Australii, Brazylii czy Ameryce, czy ma mniejszą, czy większą grupę harcerki. Do niedawna tymczasowy charakter naszego życia emigracyjnego znakomicie sprzyjał dojutrkowaniu i improwizacji w pracach drużyn i zastępów. Obecnie, gdy życie bardziej się ustaliło, już nie ma miejsca na improwizację. Trzeba przejść do pracy planowej, która gwarantuje lepsze wyniki.

Zastanówmy się chwilę nad tym problemem.

Czy może istnieć i pracować drużyna bez z góry ułożonego programu? Znałam taką drużynę. Na pierwszy rzut oka wydawało się, że wszystko jest w porządku. Dziewczeta były zaradne i wesołe. Lecz po roku przy poważnej stracie czasu i zapału w drużynie nie zdobyto żadnych stopni, nie opracowano ani jednej sprawności, nie nauczono ani jednej nowej piosenki. Programy zbiórek były rzeczą przypadku. Ruchliwa drużynowa sztukowała zbiórki nieprzemysłanymi pomysłami i nigdy nie zrealizowanymi, a wciąż nowymi projektami. Wycieczek nie wykorzystywano do ćwiczeń z zakresu techniki harcerskiej. Obóz letni zapisał się w pamięci jako zmarnowana okazja do pięknych, harcerskich przeżyć. Dziewczeta zniechęcały się, odchodziły z drużyny. Praca upadała. Jakaż ogromna, niepowetowana strata!

Aby uniknąć tego wszystkiego, drużynowa, która pragnie dobrze wywiązać się ze swych obowiązków, robi plan pracy zaraz po wakacjach, przed rozpoczęciem zbiórek.

Program powinien nawiązywać do przeżytego obozu i ubiegłego roku. Powinien być jego dalszym ciągiem, a jednak czymś nowym. Jednym słowem - krokiem "naprzód i trochę pod górę". Opierać się na zarządzeniach i wskazówkach władz harcerskich. Uwzględniać warunki życia i pracy drużyny. Liczyć się z wiekiem i zainteresowaniami dziewcząt. Lepiej zaplanować nieco mniej i wykonać wszystko w ciągu roku, niż snuć niewykonalne, choć piękne projekty i połowę z nich zostawić na papierze tylko.

Pracę drużynową nad przygotowaniem programu można podzielić na trzy etapy:

Pierwszy etap - to drużynowa uczy się sama. Przegląda zarządzenia i instrukcje swych przełożonych. Robi wyciągi i notatki, dotyczące jej drużyny. W książkach i czasopismach harcerskich szuka wskazówek odnośnie programu. Zapoznaje się z programem prób na stopnie i sprawności. Przegląda program i książkę pracy z roku ubiegłego. Odnotowuje, co nie zostało wykonane.

Drugi etap - to narada z zastępowymi i funkcyjnymi. Drużynowa zwołuje Radę Drużyny, na której ogólnie omawia zagadnienie programu pracy, a następnie uważnie słucha wypowiedzi zastępowych i funkcyjnych na temat, co było dobrego i złego w pracy roku ubiegłego, jak pracować w tym roku, aby było lepiej, co dziewczęta chciałyby robić, jakie mają zainteresowania, czego chcą się nauczyć. A potem dokładnie: kiedy i jakie wycieczki pragną urządzić, jakie uroczystości urządzić, a w jakich wziąć tylko udział, w jaki sposób wzbogacić kasę drużyny. Wypowiedzi skrzętnie notuje.

Po takiej naradzie następuje etap trzeci - właściwe układanie programu. Drużynowa z przyboczną rozważa wszystkie zebrane materiały. Wspólnie zastanawiają się, co należy dodać, co ująć. Z kalendarzem w ręce oznaczają daty imprez i

zamierzonych uroczystości. Zastanawiają się, co należy wykonać na zbiórkach drużyny, a co na ziórkach zastępów. Rozdzielają materiał programu na miesiące, tak aby wycieczki i ćwiczenia polowe z terenoznawstwa, pionierki i t.p. wypadły na miesiące letnie, zaś w miesiącach zimowych grupują zajęcia świetlicowe, kominki i wieczornice.

Aby zachować w pracy równowagę, żeby jednych zajęć nie było za dużo, a drugich za mało, dobrze jest spisać je osobno (przed rozdzieleniem na miesiące) według punktów:

1. Ogólne założenie,
2. Ideologia harcerska i praca nad sobą. Praca dla innych.
3. Technika harcerska.
4. Ogniska, kominki i wieczornice.
5. Wycieczki.
6. Przygotowania do obozu letniego.
7. Udział w imprezach patriotycznych.
8. Praca zarobkowa.

Ułożony program odłożyć na bok. Po tygodniu przejrzeć go i porobić poprawki. Teraz jest już gotowy. Ile drużyn polskich na świecie, tyle programów. Każdy inny, a wszystkie mogą być równie dobre. Wszystkie mają coś wspólnego: harcerską myśl, harcerskie założenie, harcerski ład.

Hm. Jadwiga Miskowa

## RADA drużyny

(Artykuł niniejszy jest pracą przewodniczki, ówczesnej drużynowej drużyny "Wisła" z Londynu, w jej drodze do zdobycia stopnia instruktorskiego podharcemistrzyni).

Pierwsza Rada Drużyny.

"Zebraliśmy się dzisiaj - mówi Ola drużynowa - aby zastanowić się nad programem pracy drużyny na rok następny. Trudne to zadanie. Mamy przed sobą parę podręczników harcerskich, programy prób na stopnie, śpiewnik harcerski, tekst prawa, na karku głowę "wypraną" z pomysłów i nic więcej."

"Ależ to bardzo dużo - wtrąca Zosia - ja, gdy obmyślam na przykład zbiórkę zastępu, mam przed sobą jedną książkę, powiedzmy o węzłach, czy o historii Polski i to mi wystarcza".

"Tylko tyle? I przez całą ziórkę wiążecie węzły?"

"Trochę śpiewamy, chyba że mi jeszcze coś w międzyczasie do głowy wpadnie".

"Więc pionierki twoje wiążą węzły, ale czy umieją je stosować w życiu, czy wiedzą dlaczego są pionierkami?"

Masz słusność Zosiu, mamy sporo materiału przed sobą i to nam dopomoże do ułożenia programu. A więc do roboty dziewczynki. Proszę niech każda z was weźmie do ręki wymagania na stopień swego zastępu: ty, Jadziu na SAMARYTANKĘ

Zosiu na PIONIERKĘ

a ty Krysiu na TROPICIELKĘ.

Macie 7 minut na zastanowienie się nad nazwą stopnia i jej związką z tekstem, który macie przed sobą" - kończy Ola.

Dziewczynki przez chwilę czują się bezradne: chcą coś jeszcze mówić, pytać się. Po chwili jednak zapada skupione milczenie...

"Powoli zaczynam rozumieć, o co chodzi - mówi Jadzia po upływie naznaczonego czasu - Samarytanka przy pomocy zdobytych wiadomości uczy się służyć bliźnim, pracować, z myślą o społeczeństwie, w którym żyje"

"Wiem - zaczyna żywo Zosia - pionierka przyzwyczajają się do zaradności;

techniczne wiadomości, zdobyte na zbiórkach, stosować powinna w życiu codziennym - buduje".

Krysia zauważyła z kolei, że w samym tekście próby najlepiej jest określić, że "tropicielka ma uszy i oczy otwarte", tropi otaczające ją życie.

"Tak druhny, o to mi właśnie chodziło - mówi Ola z zadowoleniem. - Każda z was ma teraz ogólne założenie pracy swego zastępu. Musimy jednak nadać temu pewną formę, tak żeby to było zrozumiałe dla dziewczynek i żeby je pociągnęło.

"Olu, ja proponuję zajrzeć do śpiewnika - odzywa się nagle Ewa, przyboczna - może tam znajdziemy jakieś pomysły. Dziewczynki nasze ogromnie lubią śpiewać i piosenką można do nich łatwiej trafić."

"Dobrze" - zgadza się Ola.

"Świetna myśl - woła Zosia - jabym wybrała "Hej naprzód do pracy".

"Oj, nie - protestuje Krysia - to zbyt pompatyczne i nie dla moich dziewcząt".

"Może "Sadźmy róże" - podsuwa Jadzia - nie, jednak nie - dodaje po chwili namysłu, za mało tam jest radości, za mało harcerskiego zapału."

"A jak wam się podoba "Już lipa roztula słoneczny swój puch"? - pyta się Krysia - to jest bardziej zrozumiałe".

"Dobrze Kysiu, ja sama myślałam o tej właśnie piosence - mówi Ola, drużynowa, każda z nas byłaby pszczołą, wylatującą z ula na pracę, na ruch. Czy wszystkie się zgadzają? W odpowiedzi słychać było chóralnie "tak".

"Jesteśmy nową drużyną - mówi dalej Ola - i zastępy nasze nie mają jeszcze godła. Może już teraz macie jakiś projekt, a jeżeli nie - to zastępy obiorą sobie godła w przeciągu najbliższego miesiąca".

"Olu, czy nie możnaby na godła zastępów wybrać wytwór, rezultat pracy pszczoł - pyta Ewa - możnaby na przykład wybrać godła takie jak "Nektar", "Miód" "Wosk, każda pszczołka" i każdy zastęp pracowałby pod tym godłem dla wspólnego celu".

Po twarzach obecnych zastępowych widać, że im się podobał projekt.

"Czy chodzi ci o to, że - przypuścimy - jeden zastęp pszczoł szuka wokół siebie wszystkiego co dobre, co radosne, co pożyteczne, zbiera je i przynosi drużynie jako nektar, zebrany z kwiatów naokoło niego rosnących" - pyta się Krysia.

"O tak, - odpowiada Ewa - a drugi zastęp wytwarza miód, który jest smaczny, zdrowy, tak, że nawet używany jest jako lekarstwo, i daje go innym. A trzeci znów buduje z wosku komórki plastra".

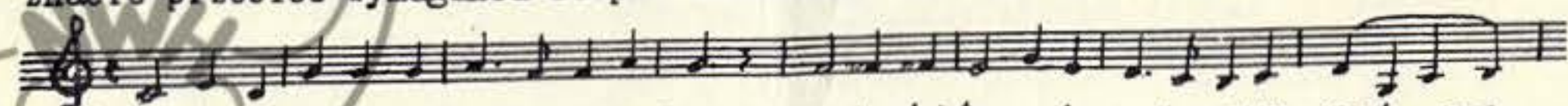
"Widzę, dziewczynki, że się świetnie rozumiemy - mówi Ola. Na początku zbiórki tak dobrze określiliście główne zadanie każdego stopnia; może teraz połączycie go z godłem. Jadziu, co o tym sądzisz?"

"Pszczoły Samarytanki wytwarzają miód, niosą radosną pomoc bliźnim".

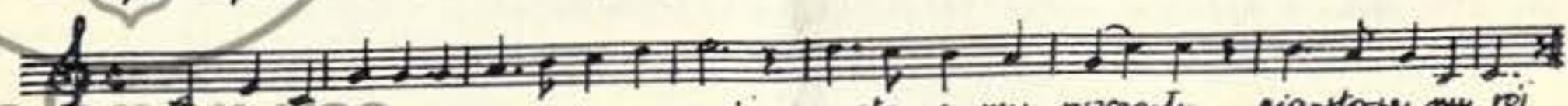
"Pszczoły Pionierki wyrabiają wosk-budulec pszczeli. Zaradnie i dobrze budują".

"Pszczoły Tropicielki szukają i zbierają nektar - tropią życie dookoła siebie" - padają odpowiedzi zastępowych.

"Widzicie, mamy już ramowe założenie pracy na cały rok. W ciągu następnego miesiąca zaznajamiamy zastępy z ich godłem. Każda z dziewcząt powinna jak najwięcej dowiedzieć się o pszczołach i ich pracy. Gry i ćwiczenia ułożycie - znacie przecież wymagania stopni harcerek. A teraz śpiewamy:



już li-pa roz-tu-la sło-nczy-ny swój puch a da-lej tam zu-la na pra-cę na ruch



a da-lej tam zu-la na pra-cę na ruch pra-sto-we my pszczo-ły pra-sto-ny my rój

2. Ta stara pasieka na plon czeka nasz, My lecim od wieka z łąk kwiatnych i pasz,  
3. I dźwięczy i radzi złoisty nasz wiec, Jak Bożej czeladzi pracować, jak lec Jak Bożej czeladzi w ten bratni iść rój -  
Piastowe my pszczoły, piastowy my rój. Piastowe my pszczoły, piastowy my rój

Listopad.

Druga Rada Drużyny.

"Dzisiaj zaczniemy "złocisty nasz wiec" od omówienia pokrótce tego, co nam przyniósł ubiegły miesiąc pracy - mówi Ola. - Zaczniemy od "Miodu".

"Postanowiłyśmy przerobić w ciągu zimy parę sprawności ratowniczych - zaczyna Jadzia - oraz zapoznać się z pracą, prowadzoną w świetlicach dla dzieci w naszej dzielnicy miasta. Wykonałyśmy już po parę punktów ze sprawności ratowniczej i opieki dzieci, skompletowałyśmy apteczkę zastępu, zapoznałyśmy się z leczniczymi własnościami miodu. Na Boże Narodzenie podejmujemy się zorganizować "Gwiazdkę" dla dzieci w przedszkolu.

"Doskonale, przyjmujemy waszą inicjatywę z uznaniem - mówi Ola z zadowoleniem (Nieraz zastanawiała się nad podobną imprezą, ale tak bardzo chciała, żeby projekt wyszedł od dziewcząt).

"A teraz "Wosk" - mówi Ola - słuchamy". Zosia opowiedziała, jak to przez długi czas męczyły się nad zdobyciem pomieszczenia na izbę drużyny, aż wreszcie znalazły i prawie że skończyły urządzać się własnym przemysłem. Dostały kilka pustych skrzynek i chcą je przerobić na półki i szafki dla zastępów. Dalej mają zamiar wyrysować i powiesić w izbie dużą mapę Polski, na której każdy zastęp będzie mógł zaznaczyć krainy geograficzne i bogactwa naturalne. Ramę mapy ozdobi fryz strojów różnych okolic Polski. Mapę projektują narysować tak, żeby każdy z zastępów mógł "wrysowywać" zdobyte wiadomości, wklejać fotografie zabytków i t.p. Jedną z dziewcząt zaproponowała, żeby w kopertach-kieszonkach zbierać piosenki ludowe z zaznaczeniem z jakiej okolicy pochodzą. Pod koniec roku mapa ta będzie przypomnieniem zdobytych przez drużynę wiadomości o Polsce. W okresie zimy chcą zdobyć sprawność zdobniczą i proszą wszystkie dziewczynki z drużyny, zainteresowane tą sprawnością, o pomoc w ozdabianiu świetlicy."

"Bardzo dobrze - zgadza się Ola - już słyszałam, że jest do tego kilka chętnych tropicielek z "Nektaru".

"Dalej - ciągnie Zosia - chcemy uwzględnić przy ozdabianiu motyw "pszcze-li" i proponujemy nadanie izbie nazwy "Ul".

"Czy wam się podoba ta myśl? - pyta drużynowa. - Ależ tak, oczywiście - odpowiedziały chórem dziewczęta.

"Dobrze. A teraz prosimy niech mówi "Nektar".

"Zrobiłyśmy wycieczkę do pobliskiej pasieki, gdzie dowiedziałyśmy się wielu ciekawych rzeczy o pszczołach - opowiada Krysia. Wybieramy się tam znowu wiosną. Chcemy przyłączyć się do "Wosku" w przerabianiu sprawności zdobniczej. Chcemy prowadzić kalendarzyk tropicielek. Kalendarzyk jest już zrobiony z dużych arkuszy papieru, związanych sznurkiem, ozdobionym czterema węzłami. W kalendarzyku każda z dziewczynek w dniu zbiórki notować będzie najciekawsze wydarzenia tygodnia, wiadomość, którą chciałaby podzielić się z innymi. W pierwszej notatce Stasia z naszego zastępu opisała z zachwytem koncert muzyki szopenowskiej w setną rocznicę śmierci wielkiego polskiego kompozytora.

"Świetnie, doskonały pomysł. A teraz pomówimy o ogólnym programie. Jak już wspomnieliśmy okres zimowy zajęty będzie urządzeniem "Gwiazdki" dla dzieci, sprawnościami, rysowaniem mapy i lekturą.

Okres wiosenny poświęcimy na poznanie polskich obyczajów, związanych z wiosną, a jest ich bardzo wiele, oraz przyrody.

Okres letni - technika harcerska, obóz.

W każdym z tych okresów powinniśmy mieć przynajmniej jedną zbiórkę drużyny. Jeśli zgadzacie się ze mną, to przystąpimy do omówienia grudniowej zbiórki drużyny. Co o tym sądzicie?"

"Proponuję - mówi Jadzia - żeby każdy zastęp przygotował jakąś inscenizację, a najlepszą wybierzemy na przedstawienie dla dzieci".

"Mnie się wydaje, że każdy zastęp mógłby przygotować jakąś niespodziankę, podarunek dla innych zastępów" - poddaje Ewa.

"Czy zgadzacie się z oboma pomysłami?" - pyta Ola.

"Tak" - odpowiadają dziewczynki.

"No to dobrze. Następnie pół godziny przeznaczymy na zbiórki w zastępach i w tym czasie Ewa i ja zorientujemy się w pracy poszczególnych zastępów. Zbiórkę zakończymy gawędą. Pamiętajmy, że będzie to nasza pierwsza zbiórka drużyny, pierwsza zbiórka w "Ulu".

"Dobrze, że mamy już między nami sekretarkę-Wandę i skarbniczkę-Józię. Proszę bardzo zwróćcie uwagę w zastępach, czy nie ma przypadkiem harcerki, nadającej się na kronikarkę. Jeszcze jedno, ciekawam, czy zastanowiliście się nad tym, jaką rolę w drużynie spełnia Rada, na jakie miano zasłużyć powinniśmy między pszczołami?"

"Powinniśmy kierować pracą drużyny" - mówi Jadzia.

"Łączyć zastępy" - dodaje Zosia.

"Skupiać wszystkie harcerki nad pracą dla Polski i wzajemnie łączyć się dla dobra drużyny" - dodaje Ewa.

"Pracować nad sobą, żeby pomóc dziewczętom w ich usiłowaniach" - dodaje po chwili Krysia.

"Jak mogłybyśmy określić nasze miejsce w tym pszczelim rodzie, jakie go-dło wybrać?" - pyta Ola.

"Może pszczelarz" - mówi Krysia.

"O nie. To się nie nadaje" - oponują dziewczęta.

"No to plaster miodu" - pada projekt.

"Dobra myśl, tylko że zadługa nazwa" - odzywają się niektóre.

"Może będziemy 'Węzą'? - mówi Ola - to także znaczy plaster miodu".

"Dobrze - wołają dziewczynki - to nam też przypominać będzie o więzi, o więzi między nami".

"Pamiętajcie dziewczynki - kończy Ola - zastępy dalej poznają pracę pszczoł i starają się do nich upadabniać.

"A teraz: Węza, stajemy w kole i śpiewamy:

"Już lipa roztula słoneczny swój puch..."

Grudzień.

Trzecia Rada Drużyny.

Zbiórka drużyny dała dziewczętom wiele zadowolenia. Inscenizacje wypadły dość dobrze. Zastęp "Miód" przygotował wyjątek z "Wesela" S. Wyspiańskiego: rozmowę Panny Młodej z Poetą w Akcie III, scena 16:

Poeta: po całym świecie możesz szukać Polski - panno młoda, i nigdzie jej nie znajdziecie!

Panna Młoda: To może i szukać szkoda.

Poeta: a jest jedna mała klatka - o niech tak Jagusia przymknie rękę pod pierś.

Panna Młoda: to zakładka gorseta, zeszyta trochę przyciasnie.

Poeta: ... a tam puka?

Panna Młoda: i cóż za tako nauka?

Serce- ?

Poeta: A to Polska właśnie.

- 12 -

"Wosk" zainscenizował śląską piosenkę o Karolinie i Leonie. A "Nektar"? "Nektar" pokazał coś zupełnie nowego, bo kilka scen z życia pszczoł. Szczególnie jedna z nich zacięła wszystkie. Przedstawiała "Nadawanie Wiadomości". Kilka dziewczynek, przebranych za kwiatki koniczyny, stało w głębi izby, na uboczu. Bliżej zaś, niby tuż koło swego ula kręciło się kilka pszczoł z wielkim zainteresowaniem śledząc ruchy jednej. Ta natomiast latała w kółko: kilka razy w jedną, kilka razy w drugą stronę, kreśląc w ten sposób ósemkę w powietrzu. Kierunek zaś ósemki wskazywał na pole koniczyny. Okazało się, że w ten sposób pszczoły dają znać swym towarzyskom o kwiatkach, znajdujących się daleko od ula. Im większa rozpiętość dwóch kółek ósemki, tym dalej znajdzie się nektar.

Zbiórka drużyny zakończona została gawędą drużynową przy palącym się kominku. Ola mówiła o pszczołach, o tym, że każdy rój ma swą królową, że większość pszczoł to pracownicy, że znajdują się między nimi trutnie, które nie są przeznaczone do pracy, nie szukają nektaru, nie zbierają miodu, nie wyrabiają wosku.

"Na końcu roku harcerskiego osądzimy, która z nas zasłużyła na miano "pszczoły-królowej", które były pszczołami, a trutni, miejmy nadzieję, między nami nie będzie" - mówiła Ola. "Aby powstał miód, niezbędny jest nektar, dla utrzymania miodu potrzebny wosk na budowę węzy".

Potem drużyna stanęła w kole - pszczelim znaku porozumiewawczym i odśpiewała swą piosenkę.

Po omówieniu ubiegłej zbiórki drużyny, którą tu w skróceniu opisałam, Rada przystąpiła do sprawy "Gwiazdki" dla dzieci. Inscenizację "Nektaru" postanowiono uznać za jeden punkt programu.

"Choinką i podarkami zajmie się cała drużyna - mówi Ola - bo dzieci jest dużo i jeden zastęp nie dałby rady".

"My chcemy - odzywa się Jadzia - przy pomocy drużyny zorganizować teatrzyk kukiełek i wystawić balladę "Dziad i Baba" A. Mickiewicza.

"A może Jaselka?"

"Jaselka przygotowuje przedszkole, wybrałyśmy więc Dziada i Babę, to się dzieciom na pewno sposobu. Oczywiście kukiełki i stroje musimy same skombinować, ale to nie jest takie trudne".

"Jaki dzień ustalimy? - pyta Ewa. Ponieważ jest już dość późno, więc może na Trzech Króli?"

"Doskonale, ten dzień wszystkim nam chyba odpowiada i zdamy przygotować przedstawienie - dorzuca Ola.

"Józko - zajmiesz się sprawą finansową tej imprezy. My ci oczywiście pomożemy. Trzeba zrobić kosztorys, chodzi także o to, żeby nie przekroczyć możliwości drużyny. Jeżeli uda się przedstawienie, pokażemy je powtórnie i przy tym troszkę zarobimy. Na razie koszty musimy pokryć ze składek.

"My już trochę zarobiłyśmy - mówi Zosia - zabawkami na choinkę".

"To bardzo dobrze, może i inne zastępy pomyślą o zarobkowaniu. A teraz Węza, śpiewamy: "z ula na pracę, na ruch".

Danuta Borchardt, przewodniczka.

## Kurs INSTRUKTORSKI

W okresie od marca do października 1955 zorganizowany został przez Wydział Szkolenia Głównej Kwatery Harcerek kurs korespondencyjny dla kandydatek na podharcmistrzynię. Na kurs ten zgłoszonych zostało 16 uczestniczek: z Francji 8, z Kanady 2, ze Stanów Zjednoczonych Am. Półn. 3 i z Wielkiej Brytanii 3.

Program kursu obejmował ćwiczenia w formie listów wysyłanych co miesiąc do uczestniczek z określonym terminem odpowiedzi. Na ogół, odpowiedzi przychodziły punktualnie, a postawę uczestniczek kursu można określić jako dobrą. W odpo-

- 13 -



wiedziach swych uczestniczki przejawiały różne uzdolnienia, a więc zdolności artystyczne, pisarskie i malarskie, a nawet poetyckie. Dwie z uczestniczek nadesłały ciekawe opinie na temat zmiany wymagań stopni harcerskich. Ukończyło kurs 7 uczestniczek. Reszta w pierwszym miesiącu zrezygnowała. Kurs był prowadzony przez dhnę hm:E.Andrzejewską przy współudziale dwóch instruktorek z Gł.Kwatery Harcerek.

## Ostatnia zbiórka

(Opowiadanie powyższe nadesłane zostało przez uczestniczkę korespondencyjnego kursu instruktorskiego, jako opis najsilniejszego przeżycia harcerskiego).

Od dnia wkroczenia wojsk sowieckich do Żurawna nie robiłam zbiórek. Spotykaliśmy się w niedzielę po rannej mszy św. - czasem tylko tak na moment, by uścisnąć rękę i szeptem wymówić "Czuwaj".

8 listopada pierwsze aresztowania w mojej rodzinie. Postanowiliśmy jak najprędzej wyjechać do Lwowa, by się tam ukrywać.

Zwołałam zbiórkę w dniu 10 listopada o godz. 1 po południu na Bakocy - nie, w miejscu gdzie Świca wpada do Dniestru.

Przyszły wszystkie - zastęp zastępowych "Pierwioski". Nareszcie mogłyśmy nacieszyć się sobą. Zapaliliśmy małe ognisko, a po gawędzie "Święto Niepodległości" zaśpiewaliśmy kilka pieśni.

"Rozejdźcie się i niech każda z was znajdzie coś, co zachowa jako pamiątkę z tej naszej ostatniej zbiórki" - powiedziałam prawie szeptem - bo głos nie chciał być silniejszy. -Dlaczego ostatniej? - zapytały prawie wszystkie równocześnie. Powiedziałam im, że jutro wyjeżdżamy. Widziałam, że bardzo zaskoczyłam je tą wiadomością. Smutne rozeszły się po pamiątki. Wszystkie wróciły, czekałyśmy tylko na Zosię. Bronia podeszła do mnie i ze łzami w jej ślicznych czarnych oczach zapytała - "czy ja mogłabym dzisiaj złożyć przyrzeczenie?" Byłam tak zaskoczona i zawstydzona, bo sama przecież powinnam była pomyśleć o tym, że tylko skinieniem głowy wyraziłam swą zgodę. Marysia dodała tylko "a czy ja też" -tak- powiedziałam i to tak głośno, że zdziwiliśmy się wszystkie, dlaczego krzyczę. W tej chwili zauważyłam, że zbliża się zarośli Zosia. Była blada i zmieniona. Pobiegłam do niej i zapytałam co się stało, ona poruszała wargami, ale słowa wymówić nie mogła, wybuchła płaczem, nie mogłyśmy jej uspokoić i nie mogłyśmy się dowiedzieć, co się stało. Po chwili wzięła mnie za rękę i poprowadziła nas wąską ścieżką. Pod drzewem, z głową opartą o manierkę leżał żołnierz polski. Kilka szeptów- kilka westchnień i szlochów. "Musimy go pochować" - powiedziałam, szukając równocześnie w głowie sposobu, jak to zrobić, nie miałyśmy bowiem przy sobie nic, co mogłoby ułatwić nam tę pracę. - "Możemy rękami wygrzebać dół" - powiedziała Marysia i nie czekając na moją odpowiedź zapytała: "gdzie druhnó?" - "Tu, powyżej" - odpowiedziałam. Wszystkie rzuciły się na wskazane wyżej miejsce i bez słowa zabrały się do roboty.

Podeszłam do żołnierza, który długo już tutaj zapewne leżał. Przy nim stały prawie nowe buty wojskowe, na których spoczywała jego ręka. Przeglądnęłam plecak - nic w nim ciekawego nie było. Przewyciężyłam się, by rozpiąć guziki bluzy (nie zrobiłabym chyba tego nigdy, gdybym była sama). Z kieszeni bluzy wyjęłam kilka cuchnących papierków. Między innymi karta powołania z nazwiskiem: Daniel Kozyc, adres - Bóbrka, pow.Chodorów. Zawinęłam to w chusteczkę i poszłam, by razem z moimi "Pierwioskami" grzebać mogiłę dla polskiego żołnierza.

Grunt twardy - praca ciężka. Postanowiliśmy wygrzebać tak głęboko, by go można zmieścić. Podzieliliśmy się na dwie grupy - jedna wygrzebywała ziemię, druga znosiła kamienie. Była już 6-ta, gdyśmy okładały mogiłę kamieniami z brzołów Dniestru. Jeszcze mały krzyż związany moim granatowym sznurem, i wieczne spoczywanie.

Bronia i Marysia podeszły do mnie - "czy teraz?" - tak - odpowiedziałam. Ciemno już było, prawie że ich nie widziałam - słyszałam tylko ich głosy; przeraziłam się swojego. "Jesteś harcerką". Wierzę, że przyrzeczenia dotrzymasz". Chciałyśmy się zdobyć jeszcze na "iż będziemy trwać" - ale nie wyszło.

Ruszyliśmy w drogę powrotną. Doszliśmy do znaku na Dniestrze. Postanowiłam, że tutaj się pożegnamy i że każda osobno odejdzie. Żadna nie chciała iść pierwsza. Stałyśmy jeszcze chwilę, pocieszałyśmy się, że może to nie ostatnia zbiórka, wspominalyśmy pierwszą. Dniestr huczał, rozbijał swą wodę o betony mostu. Dałam rozkaz kto kolejno odchodzi. W głowie huczało tysiące maszyn i serce tłukło się niespokojnie. Odchodziły moje "Pierwioski". Długo słyszałam ich kroki na moście.

Jestem pewna, że każdy "Pierwiosnek" na zawsze zapamiętał tę ostatnią zbiórkę.

Helena Chmielewska, Detroit.

P.S. Do Magistratu m.Bóbrki wysłałyśmy zawiadomienie o śmierci, dołączając kartę powołania.

## Minione lato

FRANCJA - Akcja letnia harcerek we Francji objęła przeszło 400 harcerek i zuchów w ciągu trzech turnusów w Stella Plage. Wakacje te zapewniły młodzieży polskiej we Francji kilka tygodni pobytu w prawdziwie polskiej i harcerskiej atmosferze Ośrodka i we wspaniałych warunkach klimatycznych.

STANY ZJEDN.A.PÓLN. - Zlot zgromadził 175 harcerek, harcerzy, st.harcerzy i członków Kół Przyjaciół, jako gości. Komendantem całości był hm.Jan K.Miska, a komendantką podobozu 40 harcerek hm. Jadwiga Miskowa. Poza tym poszczególne hufce przeprowadziły własne obozy i kolonie, a więc 5 obozów harcerek, w tym 1 roboczy (uczestniczek 82) i 4 kolonie zuchów (uczestniczek 99).

WIELKA BRYTANIA - W akcji letniej wzięło udział przeszło 200 harcerek i zuchów. Odbyły się 2 obozy harcerek (komendantki: phm.I.Bogdanowiczowa i przew.E.Dragowska), obóz wędrowniczek (komendantka phm J.Chruścielówna), 3 kolonie zuchów (kierowniczkami: phm.J.Bętkowska, przew.A.Grabinska i hm.D.Pniewska), 1 półkolonia dla dzieci i kurs drużynowych zuchów (kierowniczką hm.D.Pniewska).

INSTRUKTORKI Z FRANCJI zebrały się licznie w dn.11,12 i 13 listopada w Paryżu, zwołane przez komendantkę hm.J.Niedźwiecką. Na program obrad złożyły się: gawęda ks.Kapelana Treuchla, referat hm.M.Mrozkiewiczowej pod tyt. "Psychika dziewczyny polskiej we Francji, jej dążenia i zainteresowania". Następny temat, zagajony przez komendantkę, a mianowicie "Czy nasze programy odpowiadają wymaganiom chwili obecnej i co należałoby w nich zmienić" - wywołał ożywioną dyskusję, w której wzięły udział wszystkie uczestniczki. Dalej omawiano pracę starszych dziewcząt (wędrowniczek), kształcenie instruktorek i drużynowych, zdobywanie środków materialnych do prowadzenia pracy oraz pracę Ośrodka Harcerek w Stella Plage. Komendantka podała do wiadomości, że na jej wniosek Naczelniczka Harcerek, dhna hm.E.Andrzejewska, mianowała harcmistrzynie drużyny Eugenię Jędrzejewską i Anetę Kapellową, a podharcmistrzynie Janinę Kołczównę i Janinę Sójka. Odśpiewaniem "Wszystko co nasze Polsce oddamy" zakończono obrady.



# Zlot

Już parę miesięcy "Wici Złotowe" informowały nas o mającym odbyć się zlocie harcerskim w Waterloo, w Stanie Michigan. "Wszyscy na zlot!" - oto hasło, które podejmowały coraz szersze kręgi tak młodzieży jak i też staroharców.

Postanowiliśmy i my jechać. Wprawdzie z rodziną to nie taka prosta sprawa, ale na bok trudności! Jedziemy!

I popłynęły długie, pełne słońca dni na obozie. Nad nami szaro-zielone płótno namiotu, a nad nim drzewa szumią ranną i wieczorną modlitwą. Już na długo przed rannym apelem budziły nas gwizdy i ćwierkania praków. Cudne, o mieniających się zielono-przezroczystych skrzydłach ważki kołysały się na dużych liściach dębów. Trzęsły listkami delikatne osiki, zieloną intensywność traw rozjaśniały żółte i liliowe kwiaty.

Jadąc na zlot, obawiałam się, że nie pracując czynnie już od dłuższego czasu, będę czuć się obco wśród samych nieznanych twarzy. Ale jak to zwykle bywa w kołach harcerskich, prędko wszyscy poczuli się wielką, wspólną rodziną. Harcerski humor, piosenka i beztroski śmiech połączyły wczoraj jeszcze obcych sobie ludzi.

Program zlotu był obfity. Wy-niem kuchen i "przypalaniem" obiadu, biuro, wystawa, kąpiele w jeziorze z nich wierzę, że na długo utkwieni niesiony przez wieśniaków poljach. Aż płacz dławiał w garzynkowa i z lasu wyszły szewianek i łowiczank. Aż dawno i daleko, a przecież

Ostatnie ognisko przyrzeczeniem. Zeszły nymi pochodniami, aby wspólnie towe ognisko. I znów popłynęły słuchanym gwiazdom. I ta o szaropopradowej fali, i o harcerzu, co stał na warcie w ciemną noc.



cieczki w teren, połączone z budowa-dobry uczynek, sygnalizacja, A nade wszystko ogniska. Jedno w pamięci wszystkich: to plon, skich w barwnych polskich stro-dle, gdy zabrzmiała pieśń do-regi krakowiaków i górali, kupa-płacz dławiał w gardle, że to tak i blisko i tutaj.

pożegnalne połączone było z się wszystkie zastępy z zapalozapalić to nasze ostatnie zlo-w noc piosenki ku dalekim, zarzych namiotowych płótnach, i ta

Rozjeżdżaliśmy się z żalem, że tak prędko minął ten tydzień, z wiarą, że następny zlot zgromadzi jeszcze większe szeregi szarych mundurów. Odjeżdżaliśmy z piosenką na ustach, bo...

"... w piosence jest radość i moc!  
Niech każda z nas o tym pamięta,  
W piosence jest siła zaklęta,  
Co zbudzi uspijony w nas czyn..."

Hanka z Chicago.

SPIS RZECZY: Jan Kasprowicz - W noc wigilijną, Z.L.Zaleski - Mickiewicz wśród nas, A.S. - Wspomnienie, H.Śliwińska - Adampol, W naszym kręgu: J.Miskowa - Program pracy drużyny, D.Borchardt - Rada drużyny, H.Chmielewska - Ostatnia zbiórka, Hanka z Chicago - Zlot. Kronika.

Redaktorka - Helena Grażyńska, Ilustratorka - Irena Bogdanowiczowa, Administratorka - Barbara Kowalewska.

Warunki prenumeraty: Prenumerata roczna w Wielkiej Brytanii sh.4/-, w St.Zjedn. Am.Póln. i w Kanadzie cts.75, we Francji frs.200.

WYDAJE NACZELNICTWO Z.H.P. POZA GRANICAMI KRAJU, 47, RUTLAND GATE, LONDON, S.W.7

Printed by the FIGARO PRESS Ltd. 97, Moore Park Road, London S.W.6



archiwum